

JEROZOLIMA

KAIR

DUBAJ

DELHI

SINGAPUR

DŹAKARTA

GRZEGORZ
KAPLA

PAŃSTWA MIASTA

Raport z rajów
nieutraconych

PORT VILA

PAPEETE

PANAMA

NOWY JORK

KAPSZTAD

BERLIN



LIRA
WYDAWNICTWO

PAŃSTWA-MIASTA

GRZEGORZ KAPLA

PAŃSTWA-MIASTA

**Raport z rajów
nieutraconych**

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2024

Redaktor prowadząca: Ewa Kubiak

Redakcja: Waldemar Kumór

Korekta: Emilia Zwoniarska, Waldemar Kumór

Skład: Igor Nowaczyk

Projekt okładki: Grzegorz Araszewski

Projekt makiety: Magdalena Wójcik, Igor Nowaczyk

Redakcja techniczna: Kaja Mikoszevska

Zdjęcia na okładce i źródła ilustracji: archiwum autora

Zdjęcie autora: © Maciej Zienkiewicz Photography

Producenci wydawniczy:

Magdalena Wójcik, Wojciech Jannasz

Wydawca: Marek Jannasz

L i R A
W Y D A W N I C T W O

Lira Publishing Sp. z o.o.

al. J.Ch. Szucha 11 lok. 30, 00-580 Warszawa

www.wydawnictwolira.pl

Wydanie pierwsze

Warszawa 2024

ISBN: 978-83-67654-52-4

Wydawnictwa Lira szukaj też na:    

Druk i oprawa: Abedik SA

SPIS TREŚCI

7	Wstęp
9	Rozdział pierwszy. Jerozolima
31	Rozdział drugi. Kair
71	Rozdział trzeci. Dubaj
101	Rozdział czwarty. Delhi
139	Rozdział piąty. Singapur
169	Rozdział szósty. Bandar Seri Begawan
205	Rozdział siódmy. Dżakarta
251	Rozdział ósmy. Port Vila
281	Rozdział dziewiąty. Papeete
307	Rozdział dziesiąty. Panama
343	Rozdział jedenasty. Nowy Jork
377	Rozdział dwunasty. Kapsztad
417	Rozdział trzynasty. Berlin





WSTĘP

Państwa–miasta to była jedna z moich ulubionych gier w przedsmartfonowej epoce analogowej wyobraźni, która umiała więcej niż dziś sztuczna inteligencja. Potrafiła sprawić, że śmialiśmy się z min niewidzialnych fajtłapów, baliśmy nieistniejących potworów i kochaliśmy w dziewczynach, które miały tylko imiona.

To była gra w czasie, w której jechało się dookoła świata, do wielkich miast, w których nikt nie żądał od nas paszportów. Wspinało się na najwyższe szczyty Himalajów, płynęło rzekami pełnymi piranii, żmij i węży, wspinało na tarasy widokowe drapaczy chmur w Ameryce i w Hongkongu.

Wystarczyła biała kartka podzielona na pola, ołówek i znajomość alfabetu. Państwa, miasta, rzeki, rośliny, zwierzęta i co tam jeszcze potrafiliśmy nazwać. Jak w Biblii. Stwórca pokazuje Adamowi każde ze zwierząt, a Adam nadaje im imiona i od tej pory zna je, a one muszą mu być posłuszne. Rodzi się między nimi więź.

Kiedy przyszedł czas, żeby wyruszyć w drogę, znałem po imieniu każde z miast, które chciałem zobaczyć. Najpierw po to, żeby sobie zrobić zdjęcie w ich najważniejszych miejscach. Potem, żeby posmakować tam piwa, chleba, miłości,



lęku i satysfakcji. W końcu — żeby zrozumieć choć trochę ich serca. Miasta mają serca, tak samo jak ludzie. Mają swego ducha. Genius loci opiekował się miastami Rzymian, czasami widywali go, jak pod postacią węża przeciska się pośród murów. W każdej mitologii istniały duchy opiekuńcze miejsc. W moim mieście — bazyliszek. Tak się składa, że pisałem tę książkę w domu, w którego piwnicach widziano go po raz ostatni.

Teksty w tym zbiorze, osobiste i dalekie od próby obiektywnego obrazu kilku ważnych dla mnie miast, zbudowane są głównie z emocji. Czasami ostruganych i pociągniętych politurą wiedzy, na jaką pozwala dystans dzielący moment przygody i jej zapis. Powstawały na gorąco, w barach i hotelikach, z których widać tamte krajobrazy.

To obce miasta. Ich duchy mówią językami, których nie znam. Może dzięki temu porwałem się na opowieść o nich. O moim mieście wciąż opowiedzieć nie potrafię.

Dedykuję tę książkę ludziom, z którymi patrzyłem w tę samą stronę, kiedy tam byliśmy. Czasami patrzyliśmy sobie w oczy.



R O Z D Z I A Ł P I E R W S Z Y

JEROZOLIMA





Grób Pański — przez dwa tysiące lat symboliczne centrum wszechświata chrześcijan



1.

Trzy tysiące lat temu nie było murów obronnych ani chrześcijańskich kościołów. Tylko wąskie uliczki. Z sześciu zachodnich bram Kopuły na Skale spadały stromo do głównej ulicy miasta.

Hebrajskie imię skały to Moria. Wybrana przez Boga. W judaistycznej tradycji wywodzącej się z czasów, kiedy nikomu nawet nie śniło się, że nasza planeta to jedynie mały skrawek życia w czarnej, zimnej pustce kosmosu, najmądrzejsi z mądrych uważali, że właśnie tutaj jest środek wszechświata. Że Stwórca z tej właśnie skały wziął garść ziemi i ulepił z niej Adama, pierwszego z ludzi. I że tutaj Abraham, kiedy chodził pomiędzy skałami ze swoim stadem, usłyszał głos, który kazał mu Izaaka złożyć w ofierze. Tu, gdy Żydzi przeszli przez Morze Czerwone, na Morii ustawili Namiot Spotkania, w którym kryła się Arka Przymierza. A kiedy Salomon, syn Dawida, stał się najpotężniejszym władcą Bliskiego Wschodu, wybudował na skale świątynię Panu i od tej pory Szechina, boska obecność, znalazła swoje miejsce w kosmosie. Nikt nie miał wątpliwości, że tak jest.

Babilończycy zburzyli Świątynię Salomona. Arka Przymierza zaginęła. Kiedy Izraelici wrócił do domu z niewoli babilońskiej, odbudował świątynię, ale nie była już taka wielka i nie było w niej Arki, tylko puste miejsce — Święte Świętych. Wciąż był to przecież środek wszechświata i miejsce, w którym mieszka Bóg.

Dwa tysiące lat temu wciąż stała. Jerozolima miała sześć bram i wąskie uliczki, które schodziły w dół do Cardo Maximus, głównej ulicy miasta. Stamtąd znowu trzeba było iść pod górę. Inną górę — Golgotę.

Sto lat temu, kiedy rodził się Sulaiman, nie było już Świątyni Salomona. Golgota zniknęła całkowicie pod zabudowaniami Dzielnicy Chrześcijan. Od pięciuset lat w Jerozolimie panowali Turcy.

Dwa tysiące lat temu z Góry Oliwnej
widać było Świątynię Salomona, dziś
— złotą Kopułę Meczetu na Skale



— Urodziłem się za Turków. Kiedy zaczynałem pracować z ojcem, nadciągnęli Anglicy. I to oni pozwolili Żydom osiedlać się tutaj. Wtedy skończył się spokój. Byłem młody, kiedy Jordańczycy zdobyli miasto. Pamiętam, jak biskupi koronowali Abdullaha na Króla Jeruzalem i pamiętam, jak go tutaj, w Jeruzalem, zastrzelili — staruszek nalewa do malutkich szklaneczek mocnej, słodkiej, miętowej herbaty. Właściwie to czułem się młody, nawet kiedy lądowali spadochroniarze Izraela... Pamiętam, jak burzyli domy ludziom, których znałem... Pamiętam strach.

W 1967 roku izraelscy komandosi zdobyli miasto. Sulaiman od dziewięćdziesięciu lat każdego dnia o świcie przychodzi do swego sklepiku przy ulicy Dawida, głównej bazarowej arterii starej Jerozolimy. Turyści do niego nie zaglądają. Wolą prawdziwe restauracje zamiast tej klitki z jednym stolikiem, dwoma krzesłami i cennikiem „co łąska”. Ale Palestyńczycy zatrzymują się na chwilę, żeby wypić z wiekowej szklaneczki.



Albo herbatę w plastikowym kubku biorą ze sobą. Zwyczajny kramik w starym mieście. Na samej granicy czterech dzielnic. Na prawo żydowska, na lewo muzułmańska. Za plecami w dół ormiańska, w górę — chrześcijańska.

— Czasami zdaje mi się, że to nie są cztery dzielnice, lecz cztery Jerozolimy — Sulaimanowi brakuje już zębów, kiedy się uśmiecha — dziesięć minut od Meczetu Skały, dwanaście od Ściany Płaczu. Pięć od Bazyliki Grobu, siedem do ormiańskiej katedry.

Meczet Skały to muzułmańska świątynia na Skale Stworzenia. Dla muzułmanów jest święta, bo właśnie z niej wyruszył w podróż do nieba prorok Mahomet na grzbiecie swego konia Al Buraka. Miał maleńkie skrzydła ponad kopytami, ale zanim wzbił się w niebo, musiał się rozpędzić. W skale zostały odciski jego kopyt.

Chasydzi w sztrajmłach, futrzanych czapach, o których fasonie decyduje rabbi każdej wspólnoty, mijają się z koptyj-



skim mnichami, imamowie w białych dżalabijach przeciskają się pomiędzy roznegliżowanymi pielgrzymkami z Rosji albo z Polski, koty pierzchają przed rekrutami izraelskiej armii. Dziewczętom zwisają z plecaków pluszowe niedźwiadki, długowłosi chłopcy, wszyscy z długą maszynową bronią, noszą kolczyki w uszach. Jest piątek. Idą tańczyć.

Sulaiman nigdy nie wyjeżdżał z Jerozolimy.

— Po co? Przecież cały świat przechodzi mi przed oczyma. Zamyka kramik na wielką kłódkę, stareńką jak on sam. Idzie oglądać telewizję.

2.

Zejść ku Ścianie Płaczu bronią bramki do wykrywania metalu i uzbrojeni strażnicy. Tak jak na lotniskach. Po każdym nowym incydencie z udziałem Hamasu kontrole robią się jeszcze bardziej drobiazgowo. W listopadzie 2022 roku ktoś zdetonował ładunki wybuchowe na przystanku autobusowym w Jerozolimie. To był pierwszy taki zamach po piętnastu latach.

Wykładałam na tacę wszystko, co mam w kieszeniach, i cierpliwie czekam, aż maszynka do wykrywania metalu prześwietli to, czego nie można zdjąć.

Drugi agent wywala na stolik wszystko, co mam w plecaku. Mam niewiele, więc idzie szybko.

— *Enjoy* — uśmiecha się w końcu oficer w czarnym berecie, ale wciąż nie oddaje mi aparatu — tylko proszę nie robić zdjęć.

— Dlaczego?

— Nie w szabas — mówi — bo czasem się wtedy modlimy. Przecież możesz je zrobić każdego innego dnia.

Kiwam głową, że rozumiem. To tak, jakbym dał słowo. Żałuję tego, gdy tonę w tłumie pod Ścianą Płaczu. Płynę. Czasami w morzu głów są plamy wolnego miejsca, gdzie żołnierze ustawiają swoje karabiny, jak snopy zboża, lufy w niebo.



Meczet na Skale,
jedno z najświętszych
miejsc islamu, stoi
w miejscu, które dla
Żydów jest *Kodesz
ha-Kodaszim* –
Święte Świętych.
Nie mógłby tam
wejść nikt poza
arcykapłanem
i to tylko raz w roku
w dniu Jom Kipur,
żeby wypowiedzieć
imię Boga

Dookoła ich splecione ramiona. Tańczą i śpiewają. Zupełnie jak w Polsce na weselach taką zorbę, kiedy goście mają już w czubie. Ale tutaj wszyscy wydają się trzeźwi.

Tu nie są żołnierzami. Ani bankierami. Ani nawet *yuppie* z Tel Awiwu.

Tu nie ma wojen, światowego kryzysu, epidemii ani nawet wszędobylskich zasieków z drutu. Jedynie drewniany parkan pośrodku. Lewa strona dla mężczyzn, prawa dla kobiet. Wszyscy z zakrytą głową. Chasydzi w czapach i kapeluszach. Pozostali w kipach. Obcy, jak ja, w papierowych jarmułkach, które trzeba wpiąć we włosy wsuwką, bo inaczej odlecą z wiatrem.

— Jak to możliwe, że ludzie potrafią się tak cieszyć?

— To Szechina, miejsce, w którym można doświadczyć obecności Boga — rozkłada ręce Yoram, brodac, który wygląda na sprzedawcę komputerów, ale przecież każdy Izraelczyk, który nie pochodzi z ortodoksyjnej chasydzkiej rodziny, umie strzelać, często umie też skakać ze spadochronem.



Dzisiaj każdy może stanąć obok,
ale do środka wchodzić tylko
wyznawcy islamu

— To jest miejsce, do którego tęskniliśmy przez dwa tysiące lat — krzyczy niezawstydzony tym gadaniem o religii. — Czy może dziwić, że tańczymy z radości? Wy nie tańczycie w swoim świętym miejscu?

— W kościołach? — pytam.

Nawet jeśli kpi, to nie daje po sobie poznać.

— Nie, nie tańczymy.

Myślę sobie, że moja religia jest jednak inna. Jest opowieścią o pokorze. Najpierw mówisz światu, że jesteś winny, a potem dopiero całą resztę. Czy w czasach Chrystusa też tak tańczyli? Nie wiem.

— Dlaczego mówicie o tym miejscu „Ściana Płaczu”? — pytam. — Przecież nikt tu nie płacze.

— Nazywaliśmy to miejsce Ścianą Lamentu, gdy byliśmy na wygnaniu. Ale odkąd wróciliśmy, jest inaczej.

W 1967 roku, w czasie wojny sześciodniowej, spadochroniarze dotarli pod mur, zdjęli hełmy i zaczęli się modlić. Ktoś zrobił im zdjęcie. Chłopak w środku, ten blondyn, wygląda jak Janek z *Czterech pancernych i psa*. Plakat z tym zdjęciem można teraz kupić w każdym kiosku i na straganie. Żeby zrobić dostęp do Zachodniego Muru, ostatniego ocalałego fragmentu ściany Drugiej Świątyni, Izrael wyburzył całe palestyńskie osiedle. Dla tych, którzy tu mieszkali, słowo „płacz” ma inne znaczenie.

Wojna wojną, a pieniądź pieniądzem: kipy na straganach Palestyńczyków są o wiele tańsze niż w żydowskich sklepach. Zresztą, spora część jerozolimskich Arabów to chrześcijanie.

Po lewej stronie Muru sklepione wejście prowadzi do podziemnej synagogi. Brodaci rabini za „datek na biednych” prowadzą do gabloty, z której wyciągają „prastary zwój Tory”.

— Za sto szekli można zrobić zdjęcie... nie chcesz? To pobłogosławię cię, pomodlę się za twoje dzieci i twoją małżonkę... Rozwiedziony jesteś? — rabin przez chwilę zdaje się strapiiony — to za pięćdziesiąt.

Izraelczycy. Im dłużej z nimi przebywasz, tym mniej rozumiesz. O najbardziej intymnych sprawach potrafią mówić bez skrępowania, ale czy szczerze? Na przejścia graniczne w palestyńskim murze posyłają uzbrojone dziewczyny. Czy dlatego, że Arabowie nie umieją znieść pogardy okazywanej im przez kobiety? W Tel Awiwie synagogi są puste, plaże pełne, a ogłoszenia o pracy w domach publicznych wiszące na murach są po rosyjsku.

Żydowskie dziewczyny mówią o sobie, że są obywatelkami Izraela. Żyd oznacza wyznawcę judaizmu. Ale na randce nie pozwolą na więcej.

— Wyjdę za mąż, zawiążę chustkę na głowie i tylko jeden mężczyzna będzie wiedział, jaka jestem naprawdę — mówi Eliat. W wojsku była dziennikarką. Pisała niepokornie, więc nie zrobiła kariery. — Tutaj religijni Żydzi przestrzegają sześciuset trzynastu przykazań. Ja tylko najważniejszych — mówi mi.

Trudno ich pojąć. Ale kiedy tańczą w szabas, wiesz, że to jest naprawdę.

3.

Dziś tylko muzułmanie mogą zobaczyć Skałę. Żydzi nie będą próbować. Przed wejściem na Wzgórze Świątynne wita ich



ostrzeżenie podpisane przez rabinów: „Miejsce, do którego zmierzasz, jest tak święte, że człowiekowi nie wolno tam przebywać”. Nie ustawiają się więc w kolejce do Bramy Al Maghariba. Zadaszony drewniany podest na prawo od Ściany Płaczu wyprowadza na dziedziniec przed meczetem Al Aksa. Na lewo od niego Schody Umarłych (tędy będą schodzić w Dniu Ostatecznym) prowadzą do Kopuły na Skale — najślawniejszego budynku Jerozolimy. Obie świątynie w środku mogą odwiedzić tylko muzułmanie.

— Chyba że masz zgodę muftiego Muhammada Hussaina — kpią sobie ze mnie palestyńscy policjanci.

Mufti jest ciekawym człowiekiem. Lubi prowokować, czasami dolewa oliwy do ognia. Izraelczycy nie umieją mu wybaczyć, że powiedział kiedyś, że Skała zawsze należała do muzułmanów, i trzy tysiące lat temu, i trzydzieści tysięcy. Bo przecież meczet Al Aksa zbudowały anioły w czasach Adama.

Mufti ma swoją rezydencję na prawo od bramy Al Ghawanim. Chcę z nim porozmawiać. Czekam długo. Pyta o co chodzi, a ja tłumaczę i tłumaczę. Mufti nie ma czasu i odsyła mnie do doktora Jozefa Natshiego. Doktor ma biuro w siedzibie Autonomii Palestyńskiej przy Al Quattanin.

„Od Annasza do Kajfasza” — myślę.

Idę z policjantem, więc nie zabłądzę.

Doktor ma biuro pełne książek. Po arabsku i angielsku. *Treasures of Middle East*, *Fluent English* i *Stalin — analysis of facts* stoją obok siebie pośród dziesiątek tomów o Jerozolimie.

Cmentarze pod
Złotą Bramą
Jerozolimy





Ślady
religijnych
sporów
na murze
starego
miasta

— Nie wpuszczamy obcych do naszych świątyń dlatego, że Palestyńczycy nie mogą tu przybyć. Nawet ci z Betlejem, choć to pięć minut jazdy. Nie mogą, bo Izrael zamknął nas w gettach — tłumaczy Natshi. I dodaje, że nie rozumie, jak Izrael mógł zbudować mur oddzielający terytoria palestyńskie po tym, co sam przeszedł w czasie II wojny światowej.

— Ale skoro nikomu nie wolno wejść do świątyni, skąd świat ma wiedzieć dlaczego?

— Mówisz „świątynia”, dokładnie jak Izraelczyk. Ale to nie jest świątynia.

Patrzę mu w oczy.

— To meczet — wyjaśnia — Meczet Skały.

A potem zapytał o Boga.

— Bóg jest jeden. Jak Jerozolima. Ale można tu przyjechać z Tel Awiwu albo z Betlejem. Drogi są różne. Jedne są łatwe, inne wymagają, żeby pokonać mur. Ale w końcu spotykamy się w tym samym miejscu.

— Okej — uśmiechnął się — możesz wejść.

I podpisał pozwolenie.

Dałem je policjantowi i poszliśmy.



Zachodni Mur Świątyni Jerozolimskiej
zwany Ścianą Płaczu, choć tak naprawdę
jest przecież ścianą radości, bo stąd do
Boga jest tylko krok



— Skała nakryta jest plan-
deką, bo trwa właśnie re-
nowacja zabytkowych mo-
zaik — wyjaśnia Abdullah,
policjant, któremu Natshi
powierzył funkcję przewodnika. — Meczet Skały, Qubbet al
Sakhra, jest symbolem miasta. Złotą kopułę widać z każdego
wzgórza. Z każdej pocztówki. Ale to właściwie tylko kopia
oryginału. Ten pierwszy dach rozprzedano kiedyś, by spła-
cić długi kalifatu, obecny złoty dach to podarunek szejków
z Zatoki.

— W tym miejscu Abraham niemal nie zabił Izaaka — tłumaczy Abdullah i unosi fragment plandeki. — A tu widać śla-
dy kopyt konia Mahometa. Dotarł do tego miejsca, a potem
Allah wziął go do nieba.

W skale jest wydrążona jaskinia. Muzułmanie ufają, że z niej
wychodzą będą zmarli na Sąd Ostateczny.

— Mogę wejść? — pytam.



— Tam się modlą kobiety — wzrusza ramionami. Nie rozumiem, po co miałbym tam schodzić.

Ale ja nalegam. Przypominam, że doktor dał mi pisemną zgodę.

W końcu rozkłada ręce.

Schodzę po marmurowych schodach. Wewnątrz Skały Stworzenia jest niewielka jaskinia. Kilka kobiet klęczy na dywanikach do modlitwy.

Jestem w samym środku wszechświata i nie czuję nic. Minęło pół życia, a ja nie jestem jeszcze gotowy.

4.

Wychodzimy. Słońce w zenicie. Plac wokół Meczetu Skały rozpalony do białości. Abdullah pokazuje mi, jak po złożeniu obu dłoni linie głowy i serca układają się w linię, w której Arabowie widzą podobieństwo do zapisanego w ich własnym języku słowa „Allah”.

Nie jestem specjalistą od kaligrafii i nie potrafiłbym odczytać żadnego słowa w tym języku, ale uśmiecham się uprzejmie i wzdycham, żeby podkreślić, jak bardzo zaskakuje mnie ta prosta prawda znana każdemu arabskiemu dziecku.

Abdullah wreszcie szczerzy zęby w uśmiechu — ulżyło mu, gdy wyszliśmy z meczetu.

Prowadzi mnie jeszcze do zamurowanej bramy. Kilka schodków w dół, wiatr spycha w tę stronę zeschnięte liście z całego placu.

— *Sza'ar ha-Rachamim* — mówi — Złota Brama.

— Dlaczego jest zamurowana?

— Otworzy się ostatniego dnia istnienia świata — mówi mój strażnik. — Jak się otworzy, zmarli wstaną z grobów i wtedy pójdą na sąd. Ci co do raju, idą po prawej stronie. To Brama Miłosierdzia. A ci co do piekła, idą tędy. To Brama Żalu.



Potem, kiedy już wrócę do mojego New Swedish Hostel na rogu ulicy Dawidowej i Bazarowej i włączę wi-fi, sprawdzę, że bramę zamurowali w połowie XVI wieku Osmanowie, żeby uniemożliwić Żydom dostęp do Skały. Ale Żydzi nie korzystali z tej bramy. Uważali, że człowiek nie jest godzien iść bramą, przez którą wszedł Bóg niesiony w Arce Przymierza. Chrześcijanie wierzą, że właśnie tędy, przez Złotą Bramę, wjechał do Jerozolimy Chrystus w niedzielę palmową. Tego nie mogli mu wybaczyć faryzeusze. Chrześcijańska tradycja głosi, że tędy powróci w Dniu Ostatecznym, żeby sądzić żywych i umarłych.

Wyczytałem to wszystko w internecie, ale teraz nie, teraz idziemy z Abdullahem do meczetu Al Aksa, który jest największą budowlą na Morii i największym meczetem Palestyńczyków. Arabowie uważają, że powstał w VII wieku, zbudowany



Mnich nalewa oliwę do lamp nad wejściem do Grobu Pańskiego



Wnętrze meczetu Al Aksa



Fragment Skały — z niej Bóg stworzył Adama i Ewę, na niej Abraham chciał złożyć Izaaka w ofierze. Schodami — w dniu ostatnim — pójdą na sąd zmartwychwstali

wraz z Meczetem Skały dla upamiętnienia wniebowstąpienia Mahometa. Kiedy chrześcijanie zdobyli Ziemię Świętą, służył jako kościół Marii Panny, od którego swoją nazwę wzięli templariusze. Jeśli to prawda, że odnaleźli Graala, i jeśli Graal rzeczywiście istniał, to przechowywali go właśnie tutaj. To legenda. Prawdą jest, że w Al Aksa palestyński fundamentalista Mustafa Ashu zastrzelił króla Jordanii, żeby uniemożliwić zawarcie pokoju z Izraelem. I że australijski turysta Denis Rohan podpalił meczet, żeby „przepędzić stąd muzułmanów”. Uznano go za niepoczytalnego, ale zabytkowy minbar ufundowany przez sułtana Saladyna spłonął.

Abdullah idzie prosto ku filarom obok mihrabu. Pochyla się i wkłada palec do jednej z kilkunastu dziur w marmurze.

— W 1967 roku Żydzi weszli tu w piątek, gdy trwały modlitwy. Strzelali na oślep...

W marmurze kule tkwią do dziś.

5.

Od XVI wieku, czyli od czasów Sulejmana Wspaniałego, miasto jest otoczone murem i podzielone na dzielnice: muzułmańską, chrześcijańską, żydowską i ormiańską. Czasami



Filary meczetu
Al Aksa poranione
pociskami izraelskich
spadochroniarzy



W dniu Bar Micwy
żydowski chłopak staje
się mężczyzną

mówi się jeszcze o marokańskiej, która była położona u stóp Muru Zachodniego. Bogaci Żydzi chcieli ją najpierw wykupić, żeby stworzyć plac pod Ścianą Płaczu, ale w końcu ją zdobyli i zburzyli. W czasach Sulejmana panował pokój, bo Turcy narzucili zasady współistnienia każdego z każdym. Łatwiej było wówczas pogodzić Arabów i Żydów, niż katolików i prawosławnych. Więc zasady dostali ściśle: bazylika na Golgocie podzielona jest równo, co do jednej płyty w posadzce.

Sanktuarium Grobu Pańskiego leży niemal w całości w jurysdykcji ortodoksów, ale Koptowie twierdzą, że bez tego najważniejszego skrawka.

— Całe ciało Zbawiciela spoczywało rzeczywiście w tamtej części groty — przytakuje mnich-strażnik. — Ale przecież



Jeśli pozamykane
są bramy kantorów,
to musi być szabas



głowa naszego Pana spoczywała właśnie tutaj, w naszej części grotu. Mnich pełni wartę, żeby nikomu nie przyszło do głowy fotografować albo sfilmować święty skrawek skały. Zresztą i tak okryty całunem.

Jest wiele dróg, żeby tu dotrzeć. Jedna z nich to Via Dolorosa. Droga Krzyżowa w czasach Chrystusa była kamienną ulicą, a potem, na samej Golgocie szutrową ścieżką. Teraz całe wzgórze zniknęło pod tłustym brukiem i spalonymi w słońcu dachami Dzielnicy Chrześcijańskiej — kościołów, klasztorów, domów pielgrzymich i wielkiego targowiska. Droga Krzyżowa wiedzie przez sam środek — 1445 stopni w dół i w górę. Tradycja wędrowania śladami Chrystusa sięga 326 roku. Wówczas matka Konstantyna, Helena, przybyła do Jerozolimy, by odszukać resztki krzyża i Grób Pański. W czasie pierwszej krucjaty powstały stacje Drogi. Od XIV wieku nieprzerwanie każdego piątku franciszkanie wędrują z dziedzińca mużułmańskiej szkoły Al-Omariyeh pod murami Meczetu Skały, przez kaplicę Biczowania, dziedziniec kościółka Skazania na Śmierć, a potem w dół uliczką pełną ormiańskich i greckich sklepów z ikonami i świecznikami. Wiedzie ona do głównej ulicy mużułmańskiej Jerozolimy, zatłoczonej i brudnej, pełnej



Jest w tańcu dla Stwórcy coś poruszającego. Chrześcijanie tak cieszyć się nie potrafią

zapachu gnijących warzyw — Al Wadi. Na jej rogu Chrystus upadł po raz pierwszy. Przypomina o tym kapliczka przyklejona do ormiańskiego kościoła. Nazywana jest „polską kaplicą”. Naprzeciwko tłoczą się na wąskim tarasie klienci „Basti”, najlepszej z palestyńskich restauracyjek w okolicach Bramy Damasceńskiej. Pięćdziesiąt metrów dalej Via Dolorosa skręca w prawo i pnie się piekielnie zatłoczonym targowiskiem w stronę Golgoty, pośród kramów z dewocjonaliami, chińskim plastikiem, żydowskimi rogami zwanymi *szofarami*, w które dmie się, żeby ogłosić święto, i palestyńskim rękodziełem. Po drodze Dom św. Weroniki i duszny od potu, zapachu perfum i swądu smażonych placków i ryb zaułek targowiska Khan as Zait. Tu dwa tysiące lat temu kończyło się miasto.

Przewodnicy mówią, że stąd Chrystus zobaczył Golgotę. I tu upadł po raz drugi. Dziś nie widać wzgórza. Karaluchy, reklamy, hałas i wszechobecne jarzeniówki. Przekupnie zaczepiają pielgrzymów. Pielgrzymi z trudem torują sobie drogę pośród tłumu kupujących. Gdyby dzisiaj szedł tędy Chrystus, nikt nie zwróciłby na niego uwagi.

Droga Krzyżowa kończy się za murami Bazyliki Grobu Pańskiego.



Bar Putin — dalekie echo operacji Most. Po agresji Rosji na Ukrainę zmieniono nazwę na Zelenskiy Pub



Chcesz pokoju, bądź gotów do wojny. Jerozolima zawsze jest gotowa



Miejsce modlitwy
przylegające do Muru
Zachodniego

Przypomina mi się rozmowa z doktorem Nashim.

— Ta wasza świątynia to miejsce, w którym najlepiej widać, że dla nas, muzułmanów, w modlitwie liczy się czas, a dla was, chrześcijan i Żydów, liczy się przestrzeń — mówił mi. — Wy szukacie świętego miejsca, choć przecież miejsca, w którym stał krzyż, odnaleźć nie sposób. Żydzi wierzą, że moc Boga mieszka w kawałku ściany, gdzieś w Zachodnim Murze. My, kiedy nadejdzie czas, klękamy tam, gdzie jesteśmy: na targowisku, na poboczu drogi, na pustyni, w domu. Albo w naszych miastach, które są gettami.

6.

Po zburzeniu Świątyni Salomona Rzymianie wybudowali na Golgocie świątynię Jupitera, żeby uniemożliwić chrześcija-

nom dostęp do wzgórza. Kiedy Helena odnalazła krzyż, jej syn, cesarz Konstantyn, sfinansował budowę świątyni. Przetrwiała prawie siedemset lat. Kiedy Omar, wódz Arabów, zdobył miasto, kapłani zaprosili go do wspólnej modlitwy. Odmówił.

— Gdybym to uczynił, moi towarzysze uznaliby wasze święte miejsce za meczet — rozłożył ręce — gdzie wy wówczas moglibyście się modlić?

Trzy i półwieku potem kalif Hakim, zwany Szalonym, zburzył przybytek. A papież wezwał Europę do krucjaty. Fasada wskazuje raczej na warownię niż kościół. Krzyżowcy najlepiej znali się na twierdzach.

Kalwaria znajduje się zaraz na prawo od głównego wejścia. Trzeba wspiąć się na pięterko stromymi schodkami. Nie ma już śladu skały, na której stał krzyż. Jest ikonostas greckokatolickiej kaplicy. Przed dziesięcioma wiekami spoczęli pod tą skałą przywódcy krucjaty: król Baldwin i Gotfryd z Bouillon.

Tuż obok schodów z Kalwarii rzesze pielgrzymów klękają przed wielkim jak stół, wypolerowanym marmurowym blatem. To Kamień Namaszczenia. Niektórzy wierzą, że złożono tu ciało Chrystusa zdjęte z krzyża.



← Kopuła na Skale

Dziś Jezus nie mógłby po prostu przyjść z Betlejem. Na drodze stoi ten mur





Nie ma pewności, czy nie znalazł się w bazylice dopiero po pożarze w 1808 roku, ale przecież to wiara czyni go tym, czym jest.

Na lewo od tego miejsca pod wysokim sklepieniem wybudowano kaplicę na grobie, który Józef z Arymatei odstąpił Chrystusowi. Trzy czwarte należą do ortodoksów, jedna czwarta do Koptów. Trzeba stanąć w kolejce, zupełnie jak do kina. Najlepiej przyjść tu o świcie. Wtedy brodaty mnich dopiero wlewa olej do lamp oliwnych. Nie ma tu jeszcze tysięcy pielgrzymów i wycieczek. Słyszać hymny. Po grecku, starockiewnemu, po łacinie i w staroegipskim języku Koptów. Wtedy do skały grobu można wejść samemu. Bez ochroniarzy. W czasie Wielkanocy wspólna komisja Żydów, Ormian i prawosławnych dokonuje kontroli Grobu Pańskiego. Sprawdzają, czy nie ma tam niczego, co mogłoby posłużyć do zapalenia świec — zapalek, zapalniczki, jakiegoś elektronicznego gadżetu. I niczego tam nie ma. Potem do wnętrza wchodzi w pojedynkę prawosławny patriarcha Jerozolimy. Trzyma w ręku trzydzieści trzy świece. Świece zapalają się całkiem same. Od tego samego światła, które towarzyszyło pojawieniu się anioła w dniu Zmartwychwstania. Prawosławie uznaje cud Świętego Ognia za najważniejszy ze wszystkich cudów świata.

Większy będzie tylko cud ostateczny.

**WEDŁUG GRZEGORZA KAPLI, ZNANEGO PODRÓŻNIKA
I PISARZA, MIASTA MAJĄ SERCA TAK SAMO JAK LUDZIE.
MAJĄ SWEGO DUCHA — GENIUS LOCI.**

Pomysł na książkę urodził się z tęsknoty, aby osobiście poznać miasta, znane dotąd jedynie z nazwy: Jerozolimę, Kair, Dubaj, Delhi, Singapur, Bandar Seri Begawan, Dżakartę, Port Vila, Papeete, Panamę, Nowy Jork, Kapsztad, Berlin.

Teksty zebrane w tym zbiorze są bardzo osobiste, niejednokrotnie pisane na gorąco w barach i hotelikach, oddające niepowtarzalny charakteru danego miejsca i towarzyszącej mu atmosfery.

Poznaj reportaże Grzegorza Kapli, który dzięki mistrzowskiej precyzji opisu i błyskotliwemu językowi zaraża czytelnika swoją pasją życia i podróżowania.



www.wydawnictwolira.pl

L i R A
WYDAWNICTWO

ISBN: 978-83-67654-52-4



9 788367 654524

cena: 66,99 zł
(w tym 5% VAT)